TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

ZWYCIĘSKIE ORŁY NA PIASTOWSKIEJ ZIEMI

Łukasz Powierża · 16 czerwca 2026

Zaszczepmy w sobie kulturę zwycięzców i wyższości miecza Chrobrego. Nasz piastowski duch i kultura okazały się ważniejsze od wyrafinowanej niemczyzny, tak jak staronordyckie dziedzictwo miecza i tarczy dla rybaków na Szetlandach.

Piastowska gleba i stałe granice

Pierwszą warstwę pod nasze Ziemie Zachodnie położyli Lechici. Wodzowie plemion zjednoczyli pokrewne ludy i narzucili swoją hegemonię innym ówczesnym społecznościom. Zaczęły odbywać się wiece, a wraz z nimi pogłębiały się korzenie państwa. Towarzyszył temu iście hobbesowski model powstania władzy. Silny suweren dostał upoważnienie od starszyzny wojennej i niepisaną zgodę podwładnych, by zarządzać związkami plemion, zapewniać bezpieczeństwo zewnętrzne przed wrogami i ład wewnętrzny. Powstała Polska z wodzem, dzierżącym miecz władzy, namaszczonym przez wiec i uznanym przez rdzenne plemiona. Ojczyzna rodziła się nie tylko nad Wisłą i Wartą, ale też nad Odrą i Nysą Łużycką.

Nieprzypadkowo dziś granice Polski z 2026 roku do złudzenia przypominają kontury sprzed 1000 roku. Zachwycają internautów z całego świata na popularnych kanałach mediów społecznościowych. Często pojawiają się komentarze niedowierzania i zachwytu nad „ciągłością" albo powrotem do oryginalnych kształtów: „Przecież granice Polski są te same jak 1000 lat temu", „Tyle zawieruch i wojen, a Polska ciągle w tym samym miejscu". Moglibyśmy zaśpiewać – parafrazując angielską pieśń patriotyczną *There'll always be an England* – There'll always be Poland i dodać jeszcze: between Odra, Nysa and Bug.

Niemieckie komentarze bywają inne, ale można natrafić na rdzennych nadreńskich czy bawarskich Niemców uznających oczywiste granice Polski na Odrze i Nysie. Największymi oponentami okazują się potomkowie niemieckich przesiedleńców.

Walka jako pejzaż Kresów Zachodnich

Nie piękno murów, ale wojna i zmagania stanowiły o tożsamości tych ziem. Żołnierze Wojska Polskiego, którzy wkroczyli do Wrocławia w maju 1945 r., zastali ruiny. Był to symbol historycznej ciągłości; kolejny konflikt zbrojny o przynależność Śląska i innych starych, zachodnich polskich terytoriów.

Śląsk i Pomorze Zachodnie jako rdzenne lechickie miejsca uległy wcześnie germanizacji, ale formalnie Prusy (Niemcy) uzyskały panowanie nad tymi regionami ponad dwa wieki temu od Królestwa Szwecji i Habsburgów w wyniku udanych kampanii wojennych.

Zmienność granic po licznych konfliktach zbrojnych i zmaganiach sprawiała, że ziemie te często przechodziły z rąk do rąk. Po fali XVIII-wiecznych wojen przynależność ugruntowała się tylko na dwa stulecia w Królestwie Prus i powstałej z nich nowej Rzeszy Niemieckiej.

Jednak jeszcze w 1807 roku Prusy zostały rozgromione przez wojska Napoleona, w tym jego polskich

sprzymierzeńców, dążących do wskrzeszenia ojczyzny. Oddanie wielkich chwil tego wydarzenia możemy odnaleźć w wierszu *Alarm* Antoniego Słonimskiego. Poeta wspominał dawną napoleońską i polską chwałę oraz wojenny zapał ku pokrzepieniu serc:
Wyjcie, syreny! Bijcie, werble, płaczcie, dzwony kościołów!
Niech gra
Orkiestra marsza spod Wagram,
Spod Jeny.
Chwyćcie ten jęk, regimenty,
Bataliony — armaty i tanki, niech buchnie,
Niech trwa.
W płomieniu świętym „Marsylianki".

W zwycięskich chwilach roku 1807 do Wrocławia wmaszerowały imperialne orły Napoleona i towarzyszące im białe orły starej Polski. Znów przyszli tu Lechici. Nasi szwoleżerowie poili konie po obu stronach Odry – rzeki pierwszych Piastów.

Tożsamość nie jest pięknem murów

Na odległych Szetlandach corocznie odbywa się lokalne święto *Up Helly Aa*. Spokojni szetlandzcy (formalnie szkoccy) rybacy przebierają się za wikingów, śpiewają chóralnie pieśni sławiące wikińskich wojów z IX wieku. Nocą pośród pochodni dokonują uroczystego spalenia łodzi na cześć norweskich wikingów.

Nieważny okazuje się długotrwały cywilizacyjny i materialny wkład Celtów, Szkotów oraz długa instytucjonalna przynależność do Szkocji/ Zjednoczonego Królestwa. Siłą sprawczą tożsamości, wyrytym DNA lokalnego patriotyzmu, stali się prości, wręcz prymitywni wikingowie z Norwegii – bezwzględni rabusie, a nie kultura wyżej ucywilizowanej Szkocji.

Ludzie nie śpiewają pięknych, lirycznych pieśni nad szkockimi murami i celtyckimi krzyżami, wprowadzonymi przez irlandzkich mnichów, ale oddają się innej tradycji. Wczuwają się w tych, którzy przybyli z mieczem, nie zaś w twórców otaczających murów. Zapomniani dziedzice Szetlandów, znani najeźdźcy z VIII wieku – wikingowie – są punktem odniesienia, zamiast Szkocji czy Brytanii, pomimo formalnej przynależności.

My też w Szczecinie i Wrocławiu zaszczepmy w sobie kulturę zwycięzców i świadomość wyższości miecza Chrobrego. Przybyliśmy, odbiliśmy i panujemy. Niegdyś powstała tutaj i znów nastała Polska, niezależnie od piękna niemieckich murów. Nasz piastowski duch i kultura okazały się ważniejsze od wyrafinowanej niemczyzny, tak jak staronordyckie dziedzictwo miecza i tarczy dla rybaków na Szetlandach. Nie wstydźmy się tego, że starannie odbudowaliśmy piękną i gotycką niemiecką architekturę, ale zarazem połączmy to z wyższością zwycięzców. Niech mury polonizują się w objęciach nas – panów i wygranych.

> Mentalność, jakość ducha, myślenia musi mieć pierwszeństwo nad kulturą materialną. Zauważmy to i pokierujmy zmianą w polskim podejściu na linii Odry i Nysy. Oto jesteśmy nie u byłych niemieckich gospodarzy, którym pożyteczni idioci chcą restaurować napisy i przywracać pomniki czarnych orłów, ale wróciliśmy do naszych starych ziem, kolebki Piastów, Lechitów i dalej gospodarzymy z uwzględnieniem niemieckiej domieszki kulturowej. To nie my stanowimy tło

> dla odbitych „pruskich” miast, ale domieszka niemieckiej kultury jest tłem dla polskiej ziemi i piastowskich korzeni.

Natomiast dawniej przed Niemcami ziemie te naznaczyły: kultura czeska na Dolnym Śląsku i skandynawska na Pomorzu Zachodnim. Warto podkreślać, że ziemie piastowskie miały charakter kresowy, z obcymi naleciałościami, wypalane były walką, której towarzyszyły częste zmiany granic. Śląsk z Wrocławiem przynależał długo do naszych południowych sąsiadów. Podobnie odnajdziemy silne skandynawskie ślady Pomorza Zachodniego, Szczecina, które bywały nazywane nawet „małą Danią”.

Zatem jeśli ktoś zapyta się, gdzie jest ta polska tożsamość w Szczecinie albo we Wrocławiu, na którym murze, ulicy czy kościele, odpowiemy: w zwycięskiej wojnie i w korzeniach sięgających najgłębszych warstw tej ziemi, pierwszym tchnieniu ojczyzny, dla której Odra była krwiobiegiem. Tu się narodziliśmy i ochrzciliśmy pierwszą wojną z cesarstwem przeciw Świętemu Henrykowi, a nie na Żmudzi, Auksztocie czy na Wołyniu.

Nie może być tak, że na Odrze postawią nam jakiś stary zdezelowany czołg T-34 jako militarną kukłę-pamiątkę, która bardziej stanowi reklamę dla zajazdów; gdzie niemieccy kierowcy po zjedzeniu kiełbasy mogą sobie dokupić jeszcze ogrodowego krasnala. Nie chodzi tutaj o namacalne pomniki radzieckich czołgów, bogopatriotyczne i post-PRL-owskie nazwy ulic czy kompleks niemieckich murów, ale parafrazując Ernsta Jüngera – o intensywniejszy obieg krwi i piastowskiego ducha.

Jako piastowcy pamiętamy o szlaku bojowym kościuszkowców. Jednakże nasza historia nie zaczęła się w roku 1945. Zatem, zamiast wypełniać historyczne luki poprzez przyswajanie czarnych pruskich orłów, przypomnijmy symbole, które wytyczyły nam kierunek Zachodni. To nie był żaden Ackermann czy inny niemiecki burmistrz, którzy skandalicznie pojawiają się na nazwach skwerów i ulic ziem odzyskanych. Musimy przypomnieć sobie dzieje polskich zmagań, starań i przede wszystkim zwycięską wojnę nad niemieckim panowaniem w 1807 roku, a także tę ostateczną w 1945, oraz stworzyć własną narrację.

Warunkiem wstępnym winno być przezwyciężenie słabości, między innymi wpojoną nam niższość tzw. Wschodu. Od dziecka karmiono nas fatalnym w skutkach przeświadczeniem, że na Zachodzie zaczyna się lepszy świat. Wszystko na Zachód od Odry miało być lepsze niemal z samej definicji, bo murów piękno, bo bardziej wyrafinowana kultura i myśl techniczna.

Tymczasem na piastowskich Ziemiach Zachodnich nie możemy opierać się na pięknie murów. Tak jak pisał Jan Lechoń w *Pieśni o Stefanie Starzyńskim*:
„Ale ty, co tu przyjdziesz kiedyś, zapamiętasz,
że jest coś piękniejszego niźli murów piękno”.
Bo pięknem tożsamości ziem piastowskich są: walka, zmaganie, pamięć, korzenie i ostatecznie zwycięstwo, odniesione u boku „czerwonych Hunów” w 1945 roku.

Przezwyciężyć mit Polaka wiecznego obrońcy

Nie martwy się brzemieniem Stalina. Czy gdyby Lechici mieli możliwość zaatakowania i odbicia Pomorza i Śląska u boku wodza pokroju Attyli i w sojuszu z Hunami, odmówiliby historycznej okazji? Realizm nakazywałby być junior partnerem i wykorzystać pięć minut sojuszu, pozostać w związku u boku silniejszych

barbarzyńców, aby następnie odbić ziemie.
Musimy porzucić mit dobrej obrony i po nietzscheańsku odwrócić pojęcia. Żadne grabieże, ale łupy, żadne krzywdy wypędzonych, ale żelazna wola zwycięzcy. Nie płacz przegranych i lamenty nad niemieckimi nieboszczykami, ale triumfujący jazgot, warkot i trzask rozjeżdżających, masywnych gąsienic z piastowskim orłem na pancerzu. Niczym wojowie Chrobrego zmierzający w stronę Cedyni nad Odrą. Nie wilgotna, załzawiona, posępna pamięć o ofiarach, ale słońce opiewające wygranych.

Potwierdźmy zatem historyczny fakt i uśmiechnijmy się od ucha do ucha. Tak, przyszliśmy tu z „czerwonymi Hunami" w roku 1945 i bądźmy z tego dumni. Nie dla poparcia ich barbarzyństwa, ale dla naszej starej, lechickiej ziemi, o której nigdy nie zapomnieliśmy. Nie tłumaczmy się jak „winni", tylko podkreślajmy zniszczenie wroga i radujmy się z udanej ofensywy. Znów Wojsko Polskie, a więc siła zbrojna, która zawsze decyduje o losie państwa, stanęło nad Odrą. Możemy krytykować Stalina za wiele, ale czy nie miał racji, pytając się retorycznie papieża, „ile masz dywizji", gdy niczym Attyla zdobywał pół Europy.

Przezwyciężmy narodowy kompleks wiecznych, niepokalanych obrońców. Ciągle siedzi w nas ksiądz Kordecki, powstrzymujący Szwedów w micie beznadziejnej, acz szlachetnej obrony. Pokutuje ciągła kalka Polaka broniącego ojczyzny na klęczkach pod Częstochową albo gdzieś na Wschodzie, jako „przedmurza chrześcijaństwa". Może narażę się katolikom, ale wykorzystam cytat papieża rodaka: Nie lękajcie się... dumy z udanej ofensywy.

Wczujmy się bardziej w rolę butnych zwycięzców; wyprostowanych, idących pewnie równym, miarowym krokiem po kościach złamanego wroga; tych, którzy właśnie otrzymali od Boga łaskę zwycięstwa, a nie- tych, którzy na klęczkach pokornie bronią Jasnej Góry. Zobaczmy siebie szturmujących twierdzę wroga, zdobywających Kołobrzeg, tak jak dawniej Jenę czy Wagram u boku Napoleona, o czym pisał przytoczony wyżej A. Słonimski: „Niech gra Orkiestra marsza spod Wagram, spod Jeny... Niech trwa". Następnie dziarsko paradujmy pod naszym białym orłem. Bądźmy dumni z ataku, że mogliśmy wejść, wyrzucić Niemców, niczego nie żałować, tylko spokojnym, silnym spojrzeniem przemierzyć Odrę i powiedzieć sobie: „znów wróciliśmy tu z ostrymi bagnetami gotowi do walki".

Te ziemie naznaczone zmaganiem są naszymi Kresami Zachodnimi oraz matecznikiem, narodowym łonem. Tak jak idealizujemy Kresy Wschodnie, niech kult walki, miecz Piastów, szabla napoleońskich szwoleżerów i łuski z walki o Kołobrzeg przeciw doborowym oddziałom Waffen SS będą pamięcią na zachodzie, a nie piękno murów. Uczyńmy nasze polskie *Up Helly Aa* i też udowodnijmy na naszej piastowskiej glebie: wyższość żywiołu ognia, białego orła w błysku stali nad niemieckimi murami.

Fałsz o komunistycznym dziedzictwie

Ziemie Zachodnie były w sercach, staraniach i myślach szerokiego środowiska polskich patriotów (później też endeków i niektórych piłsudczyków) na długo przed wejściem radzieckich wojsk i nastaniem tzw. komuny. Pamiętano, wspierano miejscowych Polaków. Odgrzebywano zapomnianą tożsamość. Przypominano ludowi, że są Polakami.

W czasach kulturkampfu na Śląsku organizacje katolickie i duchowieństwo umacniały polskość. Pisma i działalność postaci takich jak Karol Miarka czy ks. Norbert Bończyk przenikały na cały Śląsk włącznie z Wrocławiem.

Nieco wcześniej trwały nieugięte zmagania o polskość w południowych Mazurach. Pierwotnie były to ziemie pruskie, niemniej po odejściu miejscowych Sasinów i Galindów w wyniku wojen krzyżackich zostały zasiedlone przez pobliskich Mazowszan jeszcze w czasach piastowskich (stąd też nazwa Mazury). Wśród potomków Mazowszan działali polscy pastorzy luterańscy: Gustaw Gizewiusz, Krzysztof Mrongowiusz (od jego nazwiska, w dowód wdzięczności za krzewienie polskości, Mrągowo wzięło swoją nazwę). Niestrudzenie pielęgnowali polski język i kulturę, broniąc rdzennej, polsko-mazurskiej ludności wiejskiej przed intensywną germanizacją.

Niestety często prawicowi apologeci Kresów Wschodnich próbują zohydzić nam Ziemie Zachodnie, wiążąc ich odbicie z systemem komunistycznym. Dość wspomnieć Stanisława Cata-Mackiewicza, który Polskę utożsamiał z białorusko-litewsko-ukraińskimi ziemiami, a na zachód od Warszawy widział już Niemcy. Na pytanie, czy odwiedzi Szczecin, odpowiedział „ja do Niemiec nie jeżdżę". Można jeszcze wybaczyć Mackiewiczowi, jako że Szczecin z Pomorzem Zachodnim został niedawno oddany Polsce, a sam pisarz miał litewskie korzenie. Trudno jednak zrozumieć zachowanie Wojciecha Cejrowskiego, który w 2017 roku na antenie niemieckiej telewizji ARD powiedział, że za kontrybucje wojenne oddałby natychmiast Szczecin Niemcom, kwestionując przy tym polskość Pomorza Zachodniego.

Defetyzm i kapitulanctwo

Zatrważające, jak niektóre środowiska konserwatywne odgrywają rolę pożytecznych idiotów dla szerzenia idei ponadnarodowych, osłabiających siłę i spójność państwa narodowego.

Znamy założenia ośrodków liberalno-lewicowych, w stylu: jeśli te ziemie kulturowo przeniknęli Niemcy, to przywróćmy symbole czarnych orłów, pamięć o Ackermannie, a może jeszcze podwójne napisy w ramach „europeizacji".

Prawica konserwatywna pozostaje przy tym zaskakująco bierna i lubi usprawiedliwiać swoją bezczynność. Słyszymy powtarzające się opinie: przecież Niemcy nam nie zagrażają, zmagają się jeszcze bardziej z ujemną demografią, byłe NRD jest wyludnione, w niemieckich miastach szaleje multikulti z „lewakami" na każdym kroku, uderzającymi w tradycyjną niemiecką rodzinę i męstwo; do tego wszechobecny pacyfizm i żadne AfD tego nie zmieni, bo tam też są frakcje, a jeszcze w niemieckim systemie muszą wejść w koalicje. Czego się więc bać?

Nie musimy się obawiać słabych Niemiec, ale powinniśmy się bać naszej kapitulacji historycznej, naszych złych duchów opartych na kompleksie niższości względem zachodniego sąsiada. Problemem jest nie jego słabość, lecz słabość Polski w narracji o Szczecinie czy Wrocławiu. Problemem są nasze kompleksy i nasza „niższość" wobec Zachodu/Niemiec wbrew logice historii.

Ta logika nakazuje nam bowiem poczucie wyższości i dumę zwycięzcy nad pokonanym wrogiem. Idźmy tam, gdzie płonie ogień wygranych, nie gaśmy go. Nawet jeśli germanizacja Lechitów trwała dłużej, czarny, pruski orzeł wleciał tylko na około 200 lat.

„Niemcy i tak przyjdą po swoje", słyszało się na ziemiach odzyskanych w latach 60. i jeszcze w latach 80. XX wieku. A dziś pojawiają się komentarze obrzydzające polski powrót. Pamiętam, jak pod artykułem „Gazety Wyborczej" na temat pięknej, niemieckiej architektury Wrocławia ktoś wtrącił szyderstwo: „...a potem nastała Polska" (w domyśle „zepsucie" Wrocławia). Można by podsumować sarkastycznie: tak, pilnujcie swojej niższości i lęków razem z „Gazetą Wyborczą" pod pachą.

Obok wiecznego obrońcy, naszą drugą koszmarną wadą ducha jest karłowatość wobec zachodniej kultury niemieckiej i uniżenie wobec jakiejkolwiek innej z tzw. wielkiego świata. Nastawienie to należy się błaznom i służącym, a nie panom i zwycięzcom, potomkom Piastów, pochodzącym z miejsc, gdzie narodziło się nasze DNA – na liniach Odry i Nysy.

Historia piastowskich ziem jako pojedynek orłów.

Nie będzie wspólnej „europejskiej" historii z Niemcami. Nie powołamy żadnej komisji. Historia, jak Napoleon trafnie mawiał,to „uzgodniony zestaw kłamstw". Przekładając na język dyplomatyczny, każde państwo kreuje subiektywną historię. Narody, niczym rodziny, zawsze będą patrzeć lepiej na swój ród. Jako Polacy też będziemy subiektywni w narracji opisującej nasze dzieje. Obiektywny osąd zostawmy Bogu.

Jeśli mamy problem z pięknymi murami w Szczecinie i Wrocławiu, niech naszą narracją będzie opowieść zdobywców, którzy odbili piastowskie korzenie, niszcząc i przejmując wrogie mury. Przyszliśmy tu z bagnetami, karabinami, na czołgach, i piszmy, opowiadajmy te historie.

Oponenci powiedzą, że Stalin dał nam pozwolenie. To Stalin wyznaczył granice. Zróbmy zatem jeszcze raz eksperyment i zastąpmy Stalina Attylą, wodzem Hunów. Wyobraźmy sobie, że dawniej Lechici przyłączają się do związku plemiennego Hunów i korzystając z ich siły i wsparcia, szturmują i gromią swoich wrogów. Co byłoby w tym złego? Stalin czy Attyla byli bardzo krwawymi postaciami, ale czy to nasza wina, że leżymy na styku barbarzyńskiego Wschodu i cywilizowanego, ale ekspansywnego Zachodu i musimy się dostosować? Podążając za myślą Fryderyka Nietzschego, uważajmy na to, żeby moralizatorstwo nie przesłoniło nam słodyczy zwycięstwa.

Z drugiej strony nie powinniśmy też silić się na toporną propagandę, próbując udowadniać, że polska kultura panowała, bo wiemy, że plemiona polskie/lechickie ulegały germanizacji, wpływowi niemieckiej kultury, która okazała się silniejsza od polskiej. Nie musimy zaprzeczać temu, że Niemcy pozostawili tutaj piękne budowle. Zachowajmy wielkość gotyku, ale wnieśmy też mentalność zdobywców i przeświadczenie o naszych najgłębszych korzeniach w tej ziemi.

Przewartościujmy, przeprogramujmy się z niższości wobec Zachodu na wyższość, z mentalności ofiar, podległych robotników przymusowo-sezonowych, na mentalność zwycięskich panów i gospodarzy. Pielęgnujemy do przesady nasz sentyment do Kresów Wschodnich. Może już wystarczy Wołodyjowskiego i czas zrównoważyć pamięć o kozaczeniu na wschodzie zmaganiami na zachodzie, gdzie żołnierze w rogatywkach z piastowskim orłem w XIX i XX wieku obcinali pruskie szpony.

Maszerowaliśmy nad Odrę i Nysę, czy to z „czerwonymi Hunami", czy z imperialną Francją. Niszczyliśmy dywizje Waffen SS fanatycznie broniące Kołobrzegu. Gromiliśmy w pył najbardziej profesjonalną armię Europy w 1807 roku. Prusy leżały pod naszymi stopami. Nie byliśmy żadnymi obrońcami. Skończmy z tym żałosnym i słabym mitem pokornego, broniącego czegoś Polaka. Chciałoby się zawołać: na ziemiach piastowskich więcej pewności siebie, więcej buty, rodacy!

Bibliografia:

Hobbes T., *Leviathan*, Penguin Classics 2017

Jünger E., *Publicystyka polityczna 1919–1936*, Arcana, Kraków 2007

Lechoń J., *Pieśń o Stefanie Starzyńskim*, Varsovia, Warszawa 1991

Nietzsche F., *Wola mocy*, Vis-à-vis Etiuda, Kraków 2023

Nietzsche F., *Tako rzecze Zaratustra*, Vesper 2006

Słonimski A., *Alarm*, M.I. Kolin, Londyn 1941

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=sm_c4Hh3IWA

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/zwycieskie-orly-na-piastowskiej-ziemi/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć